Sławomir Zatwardnicki: Dziecko „Rodzica B” i „Rodzica C”

Nie mieściło się w przedchrześcijańskiej głowie, żeby Bóg był miał być na tyle wszechmocny, by móc objawić się w słabości człowieczeństwa. Jeśli Bóg stał się człowiekiem, odtąd nie tylko Bóg, ale i człowiek jawić się musi misterium

Nie mieściło się w przedchrześcijańskiej głowie, żeby Bóg był miał być na tyle wszechmocny, by móc objawić się w słabości człowieczeństwa. Jeśli Bóg stał się człowiekiem, odtąd nie tylko Bóg, ale i człowiek jawić się musi misterium

W świecie, który odrzuca możliwość ingerencji Boga w ten świat – jak wtedy, tak i teraz, bo przecież nie zmienił się pomimo zmiany dokonanej przez przyjście Chrystusa – pojawił się jednak Bóg. Nie należy się dziwić, że tak mało zdumienia towarzyszy świętowaniu Wcielenia, wydarzeń szokujących nie przyjmuje się do wiadomości „łatwo, lekko i przyjemnie”.

Nie mieściło się w przedchrześcijańskiej głowie, żeby Bóg był miał być na tyle wszechmocny, by móc objawić się w słabości człowieczeństwa. Jeśli Bóg stał się człowiekiem, odtąd nie tylko Bóg, ale i człowiek jawić się musi misterium. Takiemu człowiekowi też trzeba by zabronić

ingerencji w świat ludzi redukujących tajemnicę swojego człowieczeństwa. Ale może nie będzie takiej potrzeby, skoro również łeb chrześcijański uparty nie mniej niż osioł w stajence krnąbrnie przyswaja to podwójne, teologiczno-antropologiczne objawienie.

Pozostaje jedna niebezpieczna dla świata: Niepokalanie Poczęta. Nie dość, że rozszczelniła Bogu drzwi do świata ludzkiego, to jeszcze poznała na własnej skórze, co to przebóstwienie człowieka w chwale Bożej. Odtąd nic nie może już być takie samo, bo nawet jeśli nic się nie zmienia, to przecież świat zaryglowuje się już nie przed Bogiem, ale przed Bogiem, który stał się człowiekiem; z kolei przez „szczelinę" człowieka, który stał się Bogiem, padło światło na całą ludzkość, a skoro tak – pozostawanie w ciemności przestało być „po dziecięcemu" naiwne.

Jedyne, co pozostaje wierzącym i niewierzącym, to próbować zatrzymać tajemnicę Wcielenia na etapie Bożego Narodzenia. A przecież zstąpienie Boga w ludzki świat „kończy" się (choć bycie człowiekiem nie ma już dla wiecznego Boga końca) dopiero wraz z Wniebowstąpieniem, gdy Chrystus „wraca" do Ojca razem z uwielbionym, ale przecież tym samym, którego dotykaliśmy dłońmi Maryi w żłobie, człowieczeństwem. Były dwa wyjścia z tej sytuacji bez wyjścia, a pozostało już tylko jedno: pierwsze mniej humanitarne, przedchrześcijańskie, te którym podążyć chciał Herod – z uwagi na to, że biegu historii nie da się już cofnąć, pozostaje poza naszym zasięgiem; drugie wolno może nazwać „upupieniem" tajemnicy, zinfantylizowaniem podrzuconego jak „kukułcze jajo" święta Dziecka.

Czy jednak da się „zrobić szopkę" z szopki? Być bardziej dziecinnym od św. Franciszka słodko gaworzącego do Dzieciątka? Zatrzymać Jezusicka na etapie wiecznego dziecięctwa, jakby dało się zatrzymać czas, w który zstąpił Odwieczny Syn? A nawet gdyby się dało – jak się nie da – to czy już sama tajemnica Chrystusowego dzieciństwa nie wstrząsa jak Hitchcockowski prolog, po którym, nawet jeśli udałoby się przerwać prezentację, wiemy że musiało być już „tylko" bardziej dramatycznie?

Załóżmy jednak, że dałoby się Go nawet pozostawić w Betlejem czy innym Nazarecie; wszak sam sobie wybrał na swoje urodziny taki zapadły prezent. Mija rok, dwa, a chłopiec uczy się mówić „Mamo". Mija kolejna dekada, w której zachowywał się „jak człowiek" (może z wyjątkiem tego, że nie przyklejał „gumy do żucia" w „synagodze do modlitwy"), trudno zatem zakazać Mu wędrówki do Jerozolimy, skoro każdy normalny chłopak w Jego wieku tam chadza. Tam słychać, jak słowo „Ojciec" adresuje do adresata swojej modlitwy. Niedwuznacznie daje do zrozumienia, że prócz człowieczego „Rodzica C" ma jeszcze boskiego „Rodzica B".

Zaprawdę, jeśli jest trzęsieniem ziemi fakt, że Jezus zwraca się do Boga w sposób właściwy Synowi, to nie mniej wstrząsający musi być rewers Dobrej Nowiny o Wcieleniu: ten sam Syn uznał człowieka za swoją „Mamę". „Jeśli to odrzucimy, to wtedy przekreślamy ludzkie dzieciństwo Jezusa i pozostawiamy jedynie synostwo Logosu, które ma nam być ukazywane właśnie przez ludzkie dzieciństwo Jezusa" (Joseph Ratzinger).

Właśnie się było ukazało przez to, że się dało usłyszeć.

Sławomir Zatwardnicki